

KOLUMB

PAMIĘTNIK PODRÓŻY.

Ner 14.

Z DRUGIÉJ POŁOWY LIPCA 1828 ROKU.

V.

LOMBARDJA.

Wyciąg z podróży do Włoch przez Pana Simond.

Dowcipny i przyjemny Pan Simond, dowiódł w opisach podróży swoich do Anglji i Szwajcarji, że ma zawsze wiele zupełnie nowych rzeczy powiedziéć o krajach najlepiéj nawet znanych. W nowéj jego podróży znajdują się zajmujące opowiadania i trafne uwagi, o tych Włochach tylekrotnie opisanych, a jednak pod wielu jeszcze względami nieznanych zupełnie. Natura i sztuki piękne tak wiele zajmują miéjsca w opisach większéj części podróżujących, iż małe zaledwie poświęcają wspomnienie obyczajom narodowym, oraz towarzyskiemu i politycznemu istnieniu ludów włoskich, tak różnych w saméjże swojéj jednostajności. Pod tém szcze-

gólniéj względem dzieło Pana Simond jest najbardziéj zajmujące. Umieszczamy tu opis Lombardji aż po samą Wenecję:

»Począwszy od Arony, leżącéj jeszcze nad wielkiém jeziorem (Lago Maggiore) aż do Medjolanu, kraj jest płaski zupełnie, wcale nie malowniczy, lecz niezmiernie urodzajny; co jednak nie przeszkadza aby w pełni dnia być okradzionym, kiedy przeciwnie na dzikiéj ziemi Szwajcarskiéj, spać można bez żadnéj obawy w chatach zaledwie klamką drewnianą zamknionych. Liczne wozy wieśniacze, które się co chwila spotyka wiozące winogrona, wielkie mają podobieństwo z wozami starożytnych Rzymian: są na cztérech kołach równych, niskich i ciężkich, oraz mnóstwem kółek i łańcuchów żelaznych obwarowane. Ciężar ich, kiedy nawet są próżne, już zdaje się wymagać całéj siły zaprzęgu, składającego się zwykle z dwóch par pięknych wołów, mających jarzma tak ciasne, iżby niezawodnie zadusiły zwierzę nierozsądne któreby się szarpać chciało. Ubiór kobiét wiejskich, również jak wozy, jest niezmiernie klassyczny. Noszą warkocze splecione, zwinięte z tyłu po Rzymsku i ogromną igliczką srebrną przytwierdzone. W miarę jak postępujemy, zwiększa się co raz bardziéj żebractwo.

»Medjolan jest wspaniałe miasto, w którém liche domy równie są rzadkie jak gdzieindziéj pałace. Po ulicach wyłożonych gładkiemi i ró-

wnemi kamieniami toczą się powozy we dwa rzędy, bez trudności i łoskotu.

»Obraz pańskiéj wieczerzy Leonarda de Vinci, którego sławne kopje w sztychu każdemu są znajome, pierwszym był ciekawości naszéj przedmiotem; odmalowany jest olejno, na murze dolnéj sali, która niegdyś częścią była klasztoru Dominikanów, i zajmuje całą jedną ścianę mającą blisko trzydzieści stóp długości, a piętnaście wysokości. Długiemi laty zczerniałe malowanie łupie się i odpada; chociaż odgadnąć jeszcze można czém obraz ten musiał być przed trzystą laty, w krótce ślad jego nawet nie pozostanie. Oskarżają Francuzów iż bawili się strzelaniem z pistoletów do postaci będących na murze. Rozpoznałem istotnie ślady kul oraz znaki kamieni i cegieł któremi ciskali. Kobiéta, która od lat niepamiętnych mieszka obok klasztoru, powiadała mi, że w téj sali trzymano jeńców wojennych, których pilnowali żołnierze z 6 pułku huzarów francuzkich; że nie znając wartości obrazu i jedni i drudzy w istocie dopuszczali się świętokradztwa o które ich oskarżają. Bonaparte będąc w Medjolanie przyszedł oglądać arcy-dzieło Leonarda Vinci, i widząc je w tak złych ręku »*ruszył ramionami*» mówiła kobiecina, »*tupnął nogą*» kazał wyporządzić salę, zamurować jedne drzwi, i zrobić balustradę przed obrazem która do dziś dnia się znajduje. Ta sala tak jest nisko zbudowana, że

całkiem niekiedy wodą zalana bywa, i zawsze jest niezmiernie wilgotna. Na przeciw Pańskiéj wieczerzy jest drugi obraz malowany *al fresco*, dobrze zachowany, chociaż nieco stary, gdyż nosi na sobie rok 1495. Uważaliśmy że szyszaki wojowników, są wypukło wyrobione z muru, zapewne aby im straszliwszą nadać postawę, pomysł zupełnie godzien obrazu któren bez żadnéj jest wartości. Dwie główne figury odmalowane są olejno, i również jak obraz Leonarda Vinci, łupią się i czarną powłoczą barwą.

Odbywa się teraz powolne niejako wskrzeszanie obrazu Pańskiéj Wieczerzy. Rafaelli, sławny artysta rzymski, i kilku innych pracują od lat ośmiu nad kopją jego mozajkową, lub inaczéj nad kopją olejnéj kopji tego obrazu wykonanéj przez sławnego *Cavaliere Bossi*. Emalja kolorowa któréj używają ci artyści, składa się z cienkich bardzo pręcików kwadratowych, ułożonych podług cieni: łamią oni je po kawałku i wprawiają w massę ogół cały łączącą. Jest to dzieło, które nigdy zaginąć nie może. Chociaż starożytną jest sztuka mozajkowania, jednakże użytek do którego ją dzisiaj zastosowano, uczynił z niéj sztukę różną zupełnie od dawnéj. Za jéj pomocą, arcy-dzieła szesnastu wieków które czas z wolna ściera, nie zupełnie straconemi zostaną dla potomności. Mozajka obrazu Pańskiéj Wieczerzy, z dokładnością rysunku, i całą pięknością wyrazu którą oryginał

jeszcze posiada, łączy koloryt który tamten utracił. Ostatni rząd rozkazał ją wykonać i pracę opłacił, lecz mówią że Wiedeń posiadać ją będzie.

Leonard de Vinci nie tylko wielkim był malarzem, ale nadto oddawał się literaturze i naukom. Podług jego to planów i pod jego zarządzeniem, pierwsze spławne kanały wykonane zostały: Franciszek I. pracę jego wynagrodził. Chociaż kanał *Paderno*, na prawym wybrzeżu *Addy*, nie za jego życia był zrobiony, wykonano go jednakże podług planu który skreślił. Znajdują się w Bibljotece Ambrozyjskiéj oryginalne rękopisma tego sławnego człowieka; większa część traktuje o przedmiotach naukowych. Pismo w nich jest drobne, równe, nieco proste, niekiedy z prawego na lewy bok pochylone, dla tego jak tu utrzymują, aby uczniowie jego niełatwo mogli czytać to co on pisał, ostrożność która zdaje się mało godną Leonarda de Vinci, lubo do wieku w którym żył stosowna.

Najszacowniéjsze rękopisma i najpiękniéjsze obrazy bibljoteki Ambrozyjskiéj, przeniesione zostały roku 1796 do Paryża. Litera N. zdobiąca teraz wspaniałą oprawę i złocone brzegi, długo gwałt ten poświadczać będzie. Kościoł katedralny Medjolański (il duomo) jest pierwszym gotyckim zbudowanym z marmuru gmachem jaki mi się dotąd widzieć zdarzyło. Zaczęty roku 1385, nie jest ukończony, i nie będzie jesz-

cze prędko według wszelkiego podobieństwa. Dzieło takiego mnóstwa budowniczych, którzy następowali po sobie, przez cztéry czy pięć wieków, nie może miéć w sobie wiele związku i zgodności: każdego rodzaju znajduje się w nim po trosze. Na pierwszy rzut oka uderza nadewszystko oślepiająca białość szczytu budowy, gdy tém czasem część jéj dolna czarna jest starożytnością. Gmach ten obszerny jest niejako cały najeżony marmurowemi posągami, których dziwaczne nagromadzenie ma jednak szczególną swoją wspaniałość. Posągi te dosyć miernemi nazwaćby można; kamienne figury starożytnych kościołów gotyckich, strawione rdzą czasu, bez nosów, ocz i uszu, nie mające ani rąk, ani nóg, przenoszą przynajmniéj wyobraźnię w wieki owę nadzwyczajne, pod czas których starożytna cywilizacja Greków i Rzymian zapomnianą zupełnie była od rodzaju ludzkiego, a któréj teraźniéjsze udoskonalenie miéjsca jeszcze nie zastąpiło. Duch barbarzyństwa oddychający w tych posągach gotyckich, tłum myśli obudza; gdy tymczasem złe lub mierne postaci z najpiękniéjszego białego marmuru, wyobrażają sztuki nadobne niejako przebrane i nieznośniéjsze niżeli barbarzyńskie: śmieszne są bowiem i pospolite. Ciało S. Karola Boromeusza jest zwykle wystawiane na widok wiernych w szklannéj trunnie, którą przychodzą całować; lecz naprawiano właśnie część kościoła w któréj jest u-

mieszczone, zatém nabożeństwo pobożnych i ciekawość nasza zaspokojone nie zostały.

Ostatni rząd dał dwa miljony na skończenie tego kościoła, którego budowa wcale teraz nie postępuje. Przewodnik nasz mówił wzdychając: »*nonc'e denaro*» (niemasz pieniędzy) »Lecz z kądże sądzisz,—uczyniliśmy mu uwagę,—że brały się pieniądze za czasów Napoleona; czyż nie z kieszeni mieszkańców waszego kraju?» »Przynajmniéj nie z mojéj, — odpowiedział natychmiast. — *Cavalieri* (Panowie) płacili; a pieniądze tu w kraju na miéjscu wydane, wchodziły przeciwnie do kieszeni tych, którzy równie jak ja potrzebując ich, pracują....»

Podróżni przybywający z za gór są naturalnie niecierpliwi ażeby usłyszéć zachwaloną włoską muzykę we Włoszech. Gdyśmy pierwszy raz byli na operze w Medjolanie (La Scala), ciekawość nasza doszła do najwyższego stopnia. Wspaniałe było pierwsze pociągnięcie smyczka, lecz jedyne któreśmy usłyszeli, dla niezmiernego łoskotu bezprzestannie otwierających się drzwi lożowych, tupania nogami na parterze, a szczególniéj powszechnéj niepowściągliwości języków, gdyż wszyscy gadali nie zajmując się bynajmniéj teatrem. Śpiewacy rozdzierając prawie usta, z wypręzoną szyją z zaczerwienioną twarzą od zbytniego wysilenia, nie mogli być słyszani, równie jak liczne instrumenta, pośród téj wrzawy i gwaru powszechnego. Ponieważ nie było

gatunku, musieliśmy się do powszechnego gustu zastosować, i zapominając teatru zająć się tylko widzami. Loże były jak małe salony gustownie umeblowane i oświecone; przyjmowano w nich wizyty, śmiano się, rozmawiano, jedząc lody i pomarańcze. Lecz zaledwie zaczął się balet, i muzyka i rozmowy jednozgodnie ustały. Wszystkie głowy pokazały się zarazem; lecz wszystkie schowały się nazad, i jeszcze straszliwszy zaczął się hałas gdy balet się ukończył. Tryumf tańca nad muzyką zdał mi się zupełny, chociaż muzyka najlepszą była w świecie, a taniec odznaczał się tylko wysilonemi zwroty bez wdzięku żadnego. Północ już była, gdy straciwszy kilka godzin na przypatrywaniu się muzyce w pantomimach, oddaliliśmy się dosyć utrudzeni.

Nazajutrz na teatrze *Re*, przytomni byliśmy wystawieniu ultra - patetycznéj melodramy w guście Kotzebuego, a chociaż aktorowie przesadzali i tak już przesadzone róle, rozczulenie powszechne zamykało usta krytyce. I my również jak inni ulegliśmy temu rozczuleniu, stosownie jak każden z nas usposobiony był do sentymentalności; i razem z publicznością medjolańską zasłanialiśmy chustką oczy. — Z pospolitą postawą i brakiem zupełnym tego aktu przyzwoitości teatralnéj, odznaczającego aktorów francuzkich, artyści włoscy niezgrabnie, lecz szczerze przejęci duchem swéj roli, nie-

zmiernie są rozczulający i tłumem całym publiczność zachwycają. Teatr *Re*, jest bardzo piękny niezmiernie czysty i dobrze utrzymywany. Ponieważ oświecają go tylko przedscenne lampy, widze znajdują się w cieniu dogodnym bardzo do widzenia sztuki, lubo sami siebie podług życzenia widzieć nie mogą. Zbudowany jest w podkowę, kształt wszystkich teraźniéjszych widowni, gdyż nigdzie jeszcze nie domyślano się budować w pół-kole, na sposób starożytny jak izba deputowanych w Paryżu. Kształt takowy umieściłby wszystkich widzów w równéj odległości i wprost sceny; prócz tego większą mógłby pomieścić liczbę patrzących niżeli kształt owalny.

Foro Buonaparte, jest to plac obszerny, zasadzony drzewami, wiodący do Symplońskiéj drogi przez bardzo piękny łuk tryumfalny, nieuzupełniony pomnik Cesarskiego panowania. (*) Ośm płaskorzeźb z białego marmuru które otaczają jego podstawę, są cudowne i mogę powiedzieć że trzy z nich przewyższają płasko-rzeźby Partenonu, które Lord Elgin przed kilką laty sprowadził do Anglji. Wiadomo mi na jakie wyrzuty wystawia zdanie takowe ze strony tych którzy nigdy nie widzieli tych szczątków Partenonu. Lecz ponieważ dłuto Fidjasza wystarczyć nie mogło na tak ogromną budowę, wspo-

(*) Zob. Tom II. Pam. Kolumb k. 12.

mnione płasko-rzeźby mogły nie być dziełem rąk jego, i nie mogą być porównane z cudownemi posągami, które również jak te płaskorzeźby Partenonowi wydarte zostały. Z jednéj strony w *Foro Buonaparte* znajduje się uchybione naśladowanie cyrku starożytnego. Mury zbudowane sposobem rzymskim już grożą upadkiem, i zdziwieni jesteśmy czując jak drżą pod naszemi kroki ogromne bryły granitowe, mające bez wątpienia kilka tylko cali grubości. Pałac jednakże, który zajmuje jedną stronę téj szczególniéjszéj budowy, istotnie bardzo jest piękny.

Villa Buonaparte jest innym również pięknym pałacem, zbudowanym lat temu trzydzieści przez Marszałka Hrabię Belgioso. Magistrat Medjolański nadał go Jenerałowi Bonapartemu; późniéj mieszkał w nim Eugenjusz. Należący do niego ogród angielski założony na sposób paryzki, ma swój most, skałę, kaskadę, i trzy świątynie, a wszystko na dwóch włokach ziemi; jest prócz tego zapełniony mnóstwem roślin, oraz tysiącem przerznięty ścieżek krzyżujących się na wszystkie strony. Nie wiedzą, jak postrzegam, po za Anglją, co to jest ogrod angielski: rzecz najprostsza, — trawnik często koszony, niekiedy równany walcem, drzewa którym rość dozwalają podług upodobania, i kilka kęp z kwiatów i krzewin; żadnych budowli, żadnych mostów, żadnych skał sztucznych, rzadko kiedy udane sadzawki, rzadziéj jeszcze zwaliska nie-

istniejące rzeczywiście. Ogrody angielskie w Anglji nie kosztują ani co do założenia, ani co do utrzymania i czwartéj części tego co kosztuje ogród francuzki, nawet już nie na sposób Ludwika XIV, lecz według nowéj mody zwanéj *angielską*, urządzony.

Włochy szczycą się swojemi szpitalami, a Medjolan posiada kilka bardzo słynących. Chciałem widzićć tak zwany *Spedale grande*, lecz zaraźliwa gorączka, która świeżo podwoiła liczbę chorych, wzbrania wstępu ciekawym. Choroba ta w biednéj tylko klassie ludu postrzegać się daje, z powodu niedostatku któren przez dwa poprzednie lata panował, szczególniéj przez zeszłą zimę. — Dziwną jest rzeczą, że większa część zakładów poświęconych cierpiącéj ludzkości, sięga owych barbarzyńskich czasów, w których z innego względu człowiek okazywał się najokrutniéjszym rodzaju ludzkiego nieprzyjacielem. Przy końcu wieku piętnastego, Ludwik Sforza, Xiąże Medjolański, przezwany *il moro*, który bynajmniéj z natury nie był tkliwym, założył wspaniałe schronienie dla zapowietrzonych: każdy z nich miał tam osobne mieszkanie.

(Dokończenie nastąpi.)

Do karty 105

Opisanie wyspy Lingga w cieśninie Sund leżacéj i wiadomość o jéj mieszkańcach, udzielone w języku hollenderskim przez C. Van Angelbeck.

Wyspa *Lingga* leży pod równikiem pomiędzy *Sumatrą i Borneo*, ku południo-wschodowi od cieśniny *Malaka*, a północno-zachodowi od *Banka*. Wyspa ta jest główną posiadłością niepodległych i nie mięszanych Malajczyków: jest to nawet jedyny prawie punkt, gdzie sułtan z tego narodu panuje dzisiaj, nie będąc podległym opiece albo wpływowi europejskiemu, od czasu jak *Djohors* i *Pahang*, w skutku traktatu 1824 roku, przeszły pod panowanie angielskie, a wyspą Brintan rządzi władca rodem Bougin, który nadaje sobie tytuł *Radja Monda*. Stolicą wyspy Lingga i rezydencją monarchy jest Kwala-Dai, na brzegu południowym, na zachód od pięknéj rzeczki. Marodong na brzegu północnym, a Kwala-Dadong na zachodnim, są po stolicy największemi i najludniéjszemi osiedliskami.

Przyrodzenie obsypało najbogatszemi dary swemi tę piękną wyspę, ale mieszkańcy jéj nie czynią żadnych usiłowań aby na niéj porządne zaprowadzić rolnictwo. Srodkowe okolice niezmiernie w lasy obfitują, a pasmo gór dosyć wyniosłych przerzyna je środkiem od zachodu

ku wschodowi, odwracając się następnie nieco ku południowi, gdzie jedna z gór tych przedstawia nadzwyczajny widok w dwóch cyplach piramidalnego kształtu, bardzo daleko z morza widzieć się dających. Krajowcy utrzymują iż góra ta zamieszkana jest przez złoczynne duchy, które nietylko śmierciąby ukarały każdego coby spokojność ich dziedziny ośmielił się przerwać, lecz nadto rozciągnęłyby zemstę swoją do całéj wyspy. Między drzewami z których składają się lasy, jest wiele zdatnych do budowy statków morskich; inne przez delikatność włókien swoich i słojów przyjmują najpiękniéjszą polituręę, a przez zapach jaki wydają, niemniéj są kosztownym płodem; wyspiarze wyrabiają z nich sprzęty zbytkowe. Takie między innemi są: *Kamuning* (Chalcas paniculata), *Tjendana* albo drzewo sandałowe, *Garu* (lignum aloes) i t. p.

Panują w Malai dwa wietrzne wiry *Mussim-timor*, gdzie wiatr dmie od wschodu, i *Mussim-Burat*, kiedy dmie od zachodu. Czas jest dosyć zmienny na wyspie, mało dni bez deszczu upływa, co łagodzi upały dzienne, a nawet noce bardzo chłodnemi czyni. Klima jest z resztą zdrowe, i nie wiele panuje chorób między mieszkańcami, którzy żyją samemi tylko prawie rybami świeżemi lub suszonemi i surowęmi jarzynami. Brzeg południowy jest niski i w ogólności bagnisty; w czasie znacznego wezbrania morza bywa w części zalany i znajdują się

na nim *junglesy* (*) nieprzebyte, zarośnięte gęstemi krzakami, z których korzeni wychodzą twarde i ostre kolce. Wydobywano niegdyś na wyspie kilka kopalń cyny w południowéj jéj części; ale kiedy znaleziono obfitsze żyły w *Singheb*, która leży w pobliskości, i nawet od niéj zależy, produkcja kruszcu tego bardzo się pomniéjszyła. Znajduje się tam również i złoto, ale zapewne w małéj ilości, a mieszkańcy mało się trudnią jego zbieraniem.

Główna rzeka na brzegach któréj zbudowane jest miasto Kwala - Dai, płynie przez czas niejaki po łożysku piaszczystém, i naówczas woda jest czysta i dobra do picia; ale niedaleko ujścia woda ta przestaje być dobrą do tego użytku; można płynąć tą rzeką pod wodę na łodzi przez dwie lub trzy mile. Brzegi jéj są mało wzniesione i przedstawiają ze wszystkich stron nader malownicze widoki. Mnóstwo mieszkań wznosi się pod cieniem drzew; inne zbudowane są na palach na saméjże rzece. Przy ujściu jéj daje się widziéć dawna twierdza, strzegąca wejścia, któréj położenie bardzo ko-

(*) *Jungles* nazywają w Indjach miéjsca niskie i bagniste, okryte trzciną, rokiciną i rozmaitego rodzaju krzakami, które niekiedy do znacznéj wznoszą się wysokości. Trudno jest a nawet często i niebezpiecznie dla człowieka zarośla te przebywać. Tam to zwykle tygrysy i inne dzikie zwierzęta obierają kryjówki dla siebie.

rzystnie jest obrane; broni jéj 24 armat. O ćwierć mili wyżéj od téj twierdzy, na lewym brzegu rzeki, leży *Kampong* albo wielkie przedmieście, przez samych tylko Chińczyków zamieszkane. Z powodu niskiego i błotnistego położenia, musiano wszystkie domy budować na palach, i dla ułatwienia kommunikacji, wiele urządzić mostów. Lekkie mieszkania zbudowane są z tyk palmy *mebong* (Cariota urens) zwanéj, do których poprzybijane są maty z kadjangu, a na pokrycie dachów używają liści palmowych przywiązanych jedne obok drugich na cienkich łatach.

Opuszczając to *Kampong* wchodzi się do miasta Malai, którego domy są również w większéj części zbudowane na palach i więcéj lub mniéj nad ziemię i nad wodę wzniesione; drzwi do nich są niezmiernie ciasne, i wstępuje się po ruchomych schodach czyli drabinkach, które mieszkańcy za nadejściem nocy do środka wciągają. Zamożni Malajczykowie każą domy swoje pobijać deszczkami, ale u biednych chodzi się po łatach palmowych, szerokiemi od siebie oddzielonych szparami, przez które spadają nieczystości pod spód domu, gdzie mieszkańcy drób chowają. Mieszkania te lubo mało jedne od drugich odległe, otoczone są drzewami owocowemi i krzakami, które zasłaniają widok i zbliżać się do nich nie dozwalają.

Pałac sułtana *(Dalam)* wzniesiony jest na lewym brzegu rzeki, o milę blisko od morza. Prowadzi do niego piękna alea pół mili długości mająca; jest to jedyny gościniec znajdujący się na wyspie, gdzie znają jedynie same ścieszki. Po prawéj stronie mieszkania sułtana jest zrównana przesurzeń, na któréj lud się zgromadza dla naradzania się nad sprawami publicznemi, a częściéj jeszcze na odbywanie igrzysk w tym kraju używanych. Miéjsce to zgromadzenia przybrało tu perskie nazwisko *Maidan*; w Jawie zaś gdzie się podobne znajduje, ma nazwisko *Alun-alun*. Pałac monarchy otoczony jest wysoką i mocną palisadą. Wchodzi się do niego przez drzwi bardzo ozdobne i widzieć można naprzód *Balei* czyli wielką salę audjencjonalną, któréj dach utrzymują słupy drewniane, ale która z resztą na wszystkie strony jest odsłoniona. Wnątrz jéj dzieli się na trzy części, jedna nad drugą wyższe i w miarę tego zwężające się. W ostatnim przedziale zasiada sułtan na tronie, gdzie go otaczają magnaci państwa. Osoby drugiego rzędu zajmują drugi przedział, a trzeci najbliższy od wejścia, zostawiony jest dla ludu. Wszelkie czynności krajowe załatwiają się w téj sali i publicznie; tam Sułtan przyjmuje podania, skargi, i wszelkie odezwy poddanych; tam również przypuszcza on przed siebie cudzoziemców i posłów obcych mocarstw; tam nakoniec odbywają się wszelkie

uroczystości i zabawy publiczne. Dziwnym jest nader na wschodzie, siedlisku najokropniéjszego despotyzmu, i gdzie opinja niezmierny stawia przedział pomiędzy ludem i monarchą, dziwnym jest zapewne widok kraju, w którym czynności rządu odbywają się z taką jawnością, i gdzie każdy mieszkaniec może się udawać bezpośrednio do naczelnika narodu. Inne pokoje wewnętrzne pałacu nie przedstawiają nic nadzwyczajnego. Na prawo od wchodu znajduje się piękny meczet zbudowany z kamienia ciosowego, z ogromną miednicą służącą do umywania się przy religijnych obrządkach. Mieszkania Sułtana, matki jego, kobiet i dzieci, są obszerne, ale zbudowane zupełnie z drzewa, na palach o 3 lub 4 stopy nad ziemią. Mieszkańcy wyspy Lingga dosyć niedbale trudnią się rolnictwem; nie mają koni, a bawoły które hodują nie służą im do uprawy roli, ale jedynie, w dni świąteczne, zaopatrują stoły mięsem. Żyją oni po większéj części owocami w które wyspa obfituje, oraz rybami, których połów jest nader znaczny przy brzegach. Bogatsi jedzą je z ryżem, który sprowadzają mianowicie z Jawy. Wyspiarze mają wstręt od jego uprawy, którąby im się pomyślnie udać mogła; potrzebowaliby jednak do niéj zwierząt pociągowych, do których oswojenia nie mają dosyć przemysłu. Przyznają przecież sami że ryż jest pokarmem pożywniéjszym i zdrowszym aniżeli

Sagu (*), i dla tego starają się nabywać go z zagranicy; wysoka jednak cena tego towaru nie dozwala używania go pomiędzy ludem.

Chińczykowie, którzy się wszędzie po Archipelagu indyjskim rozpościerają, przemyślniéjsi są aniżeli Malajczykowie; ci co osiedli na wyspie Lingga, odnoszą wielkie korzyści z ogrodów warzywnych. Zbierają również dosyć pieprzu i gumm, między innemi, gummy zwanéj *gambier*, pochodzący z pewnego krzewia, który Indjanie żują z liściami rośliny *sieri* łagodzącéj jego cierpkość. Sól jest rzadka i droga w Lingga; położenie wybrzeżów, a bardziéj jeszcze nieudolność mieszkańców, nie sprzyjają zakładaniu salin; lud uboższy przymuszony jest maczać w wodzie morskiéj gałęzie palmy zwanéj *niepah*; na gałęziach tych tworzy się w krótce sól czarna i gorzka, którą konsumenci na potrzeby codzienne zeskrobują.

Jakeśmy to już wyżéj powiedzieli, rybołóstwo stanowi główne pożywienie wyspiarzy w Lingga, i jest jedném z ich głównych zatrudnień. Przybrzeża w których poławiają, są nader rybne, i przedstawiają wielką rozmaitość wybornych swych płodów. Oprócz wielkiego rybołóstwa które odbywa się na głębiznie i dostarcza obficie ryb na potrzebę codzienną, mają jeszcze inne, któreby można nazwać małém rybołostwem;

(*) Owoc pewnego rodzaju drzewa palmowego.

celem jego są płody morskie, które wyspiarze z kraju wyprowadzają, i na które znajdują odbyt w Chinach; takiemi są różne rodzaje ślimakowe, *Agar-agar*, *Kolong*, *Kamak i Tripang*. Płody te znajdują się na opokach i rafach koralowych, albo w pobliskości skał nadbrzeżnych. *Tripang* bywa zawsze przyczepiony do nich, a rybak musi nurkować dla odrywania go rękami. Do małego rybołóstwa używają zwykle statków zwanych *Sampans*, na które wsiada dwóch lub trzech, a niekiedy i czterech ludzi. Są one o jednym żaglu. Do wielkiego rybołostwa potrzeba już trwalszych łodzi; rybacy wyruszają w nocy, i nazajutrz dopiero powracają korzystając z wiatru. Łapią także wiele ryb na wędy, wzruszywszy poprzednio mocno wodę włóknami z orzecha kokosowemi na kijach przywiązanemi; mają również wielkie sieci wzdłuż brzegów, wiencierze i t.p.

Szczęściem byłoby dla ludzkości, gdyby poddani sułtana Linggi nie oddawali się innym rodzajom przemysłu; ale większa ich część trudni się mniéj niewinnym, bo rozbojem morskim. Są to najwięcéj mieszkańcy małych wysp sąsiedzkich, nazwiskiem Madar, Sekannach, Baro, Pennugas i Tamacug; rozboje są ich najpospolitszém zatrudnieniem. Uznają oni bezpośrednimi naczelnikami swymi *Orang-Kaye* przebywającego na Madarze wyspie niedalekiéj od Kwala-Dai, i brata jego mającego tytuł *Panghulu - Hamba*

Radja; obadwaj są wassalami sułtana. Wyspiarze, ściśle zachowujący przepisy religji Mahometa, są mimo tego przesądni, fanatycy, i gwałcą nieustannie prawa Koranu, który wszelkich rozbojów morskich wyraźnie zabrania. Nieszczęśliwi żeglarze którzy wpadną w ręce tych łupieżców, dostają się w niewolę, a najmniéjszy z ich strony opór śmiercią karany bywa. Prawa krajowe zasłaniają tylko te statki, które żeglują po wodach najbliższych stolicy, a mianowicie do koła wyspy Kalambak. Korsarze zakładają najwięcéj stanowiska swoje do krążenia po morzu, na brzegach wielkiéj wyspy Jawy. Statki ich zowią się *Pendjayaks*; wypływają oni z wiatrem zachodnim, a powracają kiedy wschodni wiać kończy.

Malajczykowie obwiniani są powszechnie, o podstępność i okrucieństwo; należący do klassy wyższéj, szczycą się jednakże w zwykłych stosunkach swoich z cudzoziemcami wielką grzecznością; posuwają ją nawet do tego stopnia, iż zawsze nawet zdają się być powierzchownie tegoż samego zdania co i rozmawiający z nimi, co czyni nader trudném rozpoznanie ich prawdziwego sposobu myślenia, i potwierdza mniemanie jakie istnieje o ich fałszywości i obłudzie. Wymagają oni od tych co się do nich udają, wzajemnéj grzeczności, i gniewają się o najmniéjsze uchybienie z ich strony; byłoby to względem nich wielką obrazą patrzeć im w

oczy, chociażby nawet przechodząc, a podobna obelga krwią tylko, podług nich, zmytą być może. Wyspiarze z Lingga mają wzrost mierny, i są w ogólności kształtnie zbudowani. Rysy twarzy u obu płci są przyiemne, a między kobietami znajduje się nawet wiele bardzo ładnych. Mężczyzni ucinają włosy bardzo krótko, albo golą sobie głowę, podług zwyczaiu pobożnych Muzułmanów; ale zamiast turbanów noszą kawałek materji obwinionéj do koła głowy w sposób im tylko właściwy. Odzieniem ich są szerokie spodnie, które nazywają *selecar*, a które nie przechodzą za kolana, pas jedwabny zwany *sabok*, który kilka razy około ciała się okręca; a nakoniec *badju*, kaftanik krótki z szerokiemi rękawami, otwarty z przodu. Bogatsi mieszkańcy noszą prócz tego kamizelkę białą z cienkiéj bawełnicy, wyszywaną i złotemi ozdobioną guzikami. Kobiéty mają włosy czarne, świecące się i bardzo gęste, i zostawiają im całą ich długość. Odzieżą ich jest *badju* z cieńszéj lub grubszéj bawełnicy, ozdobione podług możności. Osoby bogate obojéj płci przydają do tych sukien rodzaj obszernéj tuniki zwanéj *savong*. Porządek i spokojność panują zwykle pośród rodzin; kobiety zdają się być bardzo przywiązane do obowiązków swoich, a dzieci do jakiegokolwiekbądź dojdą wieku, nigdy nie uchybiają posłuszeństwu i uszanowaniu względem rodziców.

P. Van-Angelbeck przytacza liczne szczegóły o muzyce Malajczyków, których tu umieścić nie możemy. Najwięcéj cenione przez nich instrumenta są: tak zwany *bangsi*, czyli rodzaj fletu, oraz *rabub* czyli skrzypce, tylko dwie stróny mające. Spiewy ich są żałosne, smętne i jednotonne, nie zbywa im wszelako na melodji. Pomiędzy zabawami czyli igrzyskami ludu o których autor wzmiankuje, jest gra tak zwana *sepak-raga*, mająca podobieństwo do gry balonu w niektórych krajach europejskich używanéj.

Co do przemysłu mieszkańców Lingga, ten ogranicza się na budowaniu rozmaitego rodzaju statków, laniu dział, kul armatnich i karabinowych, robieniu prochu średniego gatunku, sztylętów i kling pałaszowzch *(klewangs)*; te ostatnie są bardzo cenione, a w ogólności broń ich jest dobrze osadzona w piękne drzewo żyłowate albo w kości rybie. Kobiety wyrabiają z surowego jedwabiu chińskiego materje, które bardzo wielki mają pokup w handlu, a które kupujący przenoszą nad materje z Palembangu dla ich trwałości; są one również bardzo biegłe w haftowaniu.

Zewnętrzny handel wyspy Lingga nie jest ani czynny ani bardzo znaczny; rzadko się wydarza iżby okręt europejski ośmielił się zawinąć do jéj brzegów. Przybija tam wszelako corocznie pewna liczba *vankangów* albo łodzi chińskich, które przywożą herbatę, porcelanę, jedwab su-

rowy, papier i inne artykuły najwięcéj między chińskiemi osadnikami mające odbytu. Łodzie syamskie przywożą między innemi płodami ryż i sól. *Bongisowe*, którzy ze wszystkich mieszkańców archipelagu indyjskiego najbardziéj przedsiebiorący i najbiegléjsi są w czynnościach handlowych, przywożą opjum, wosk i kosztowne szaty. Chińczykowie osiedli na *Jawie* i niektórzy kupcy z Madary, zaopatrują wyspę ryżem, oliwą, cukrem, tytuniem, płótném i różnemi sprzętami z żelaza, które w ich kraju są wyrabiane. Przedmiotami handlu wywozowego są: pieprz, cyna, wyroby niektóre z kosztownego drzewa, żaglowe płótno, trzciny i materje przez kobiety wyrabiane. Wyspiarze prowadzą na własnych statkach niejaki handel z Jawą, z Pulo-Pinang, z półwyspem Malacca, z brzegami wschodniemi Sumatry, oraz południowemi i zachodniemi wyspy Borneo.

Prawa na téj wyspie są dosyć surowe, mianowicie na zbrodnię kradzieży. Za pierwszém dopuszczeniem się takowéj ucinają przestępcy jedną rękę, a powtórzenie jéj pociąga za sobą utratę drugiéj. Morderstwo ma być karane śmiercią, ale jeśli winowajca jest bogaty, okupuje się płacąc rodzicom lub krewnym ofiary swójéj summę, oznaczaną zwykle podług godności i znaczenia zabitego. Zadziwiającą jest rzeczą, że sprawiedliwość nie baczy wcale na występki, a nawet na morderstwa popełniane

w Kampongu chińskim. Zdaje się iż w miéjscu tém przez samych cudzoziemców z tego narodu zamieszkaném, wszelkie nadużycia bezkarnie uchodzą. Dla tego też krajowcy, o ile mogą, w licznéim tylko towarzystwie uczęszczają do bazaru chińskiego. Zresztą, żadnéj łaski niech się nie śmie spodziewać ten coby pozwolił sobie nosić jaką odzież żółtego koloru, bez wyraźnego pozwolenia sułtana, ani ten coby w ciągu rozmowy nadał sobie lub komu innemu który z tytułów, jakich tylko mówiąc o monarsze używać powinien. Podobne zbrodnie tylko najcięższą karą odpokutowane być mogą.

Magnaci równie jak sułtan na wyspie Lingga wyprawiają w pewnych okolicznościach uroczystości dla ludu, w czasie których i Chińczycy teatra swoje otwierają. Grywają na nich dramy, i widać często tańcujących *Ronggingów* jawajskich. Sułtan utrzymuje także towarzystwo indyjskich Bajaderek, ale te należą do jego seraju, i nie wolno im jest ukazywać się publicznie.

Mieliśmy wiele opisów główniéjszych wysp Sondu: *Jawy*, *Sumatry* i *Borneo*; ale aż dotąd zbywało nam na wiadomościach szczegółowych o położeniu i stopniu ważności małych wysp otaczających Sumatrę. Z nazwiska prawie tylko znamy wyspy: *Billiton*, *Banca*, *Nyas*, *Poggy* i inne. Panu Van - Angelbeck winniśmy pierwszą wiadomość o ważności wyspy Lingga, na

któréj długo przebywał; podróżni którzy go tam poprzedzili, przestali tylko na wskazaniu jéj położenia.

VII.

KRÓTKIE OPISANIE KOPALNI SOLI w WIELICZCE. (*Wyjątek z podróży pewnego Polaka w okolicach Krakowa odbytéj.*)

Równie dzieła osobne jak i pisma perjodyczne wspominały po wielekroć o kopalniach, co niegdyś tak bogatém dla Polski były źródłem dochodu; zdawaćby się więc mogła komu zbyteczną nowa o nich wzmianka. Kiedy jednakże dotąd nie posiadamy jeszcze tak gruntownego jéj opisania, iżby zaspokajało w zupełności sprawiedliwe żądanie nasze, kiedy, pomimo iż do tego rodzaju opisu znalazły by się gotowe źródła w aktach publicznych, planach, porozrzucanych tu i owdzie ogólnych lub szczegółowych wzmiankach, nikt jeszcze pracy tak użytecznéj nie podjął, każda wiadomość poszczególna, każde wspomnienie zasługuje na uwagę, bo może podać nowe wiadomości, i rzucić nowe światło na historję i stan Wieliczki za dni naszych. Umieszczając nadesłany sobie wyjątek

z podróży przez jednego z ziomków w prowincjach dawnéj polski i okolicach krakowskich odbywanéj, przydajemy nowy materjał do istniejącéj już znacznéj ich liczby.

Wieliczka jest małém, nieregularnie zbudowaném miasteczkiem, o dwie mile pocztowe ku południo-wschodowi od Krakowa odległém, w cyrkule Bocheńskim w Galicji. Prowadzi do niéj droga bita (chaussée) z wapiennego kamienia, która przy dogodności swojéj, niezmiernie jednak przykrą jest w porze letniéj z powodu kurzawy piersiom szkodliwéj. Pod tém to miasteczkiem znajduje się owa sławna, największa może na kuli ziemskiéj kopalnia soli kamiennéj, któréj odkrycie zasięga niepewnych czasów pierwiastkowego w Polsce chrześciaństwa. Jest w prawdzie podanie, iż około środka wieku XIII. królowa Kónegónda czyli Kinga, córka Beli IV króla węgierskiego, a żona Bolesława wstydliwego, w poczet świętych póżniéj policzona, sól odkryć miała, i dla tego też za opiekunkę tych kopalń jest uważana; mylność atoli mniemania tego okazują dowody historyczne (*),

---

(*) R. 1105 Bolesław Krzywousty darował Benedyktynom w Tyńcu *ad magnum sal quatuor targowe, et quatuor tabernae*. Darowiznę tę Leszek Czarny w 1288 r. potwierdził. Znajduje się wzmianka o żupach wielickich w historji Długosza około r. 1237, a zatém przed zaślubieniem się Bolesława Krzywoustego z Kónegondą.

które o kopalniach Wieliczki i Bochni (*) już za czasów Kazimierza sprawiedliwego około r. 1180 wspominają. W dziejach górnictwa miéjscowego nic o tém pewnego znaleść nie można; niezaprzeczoną jednakowoż jest rzeczą, że kopalnie w Wieliczce 130 lat późniéj od Bocheńskiéj otworzone zostały. Posiadała je Polska aż do roku 1793; przy ostatnim dopiero rozbiorze tego państwa odpadły do Austrji, która je dzierżyła aż do pokoju w Schoenbrunn r. 1809 zawartego. W skutku tego Wieliczka oddana została Xięztwu Warszawskiemu na wspólne z Austrją posiadanie; w roku nakoniec 1815 od Polski oderwana, wyłączną Austrji stała się własnością.

Kopalnia Wielicka leży na stopie gór karpackich z strony północnéj. Zwierzchnie pokłady ziemi nad kopalnią składają się z czarnoziemu tłustego (Dammerde); pod nim znajduje się warstwa gliny, daléj piasek, a nareszcie łupek gliniasty. Po-

(*) Miasteczko Bochnia o 5 mil od Krakowa odległe, jest stolicą cyrkułu tegoż nazwiska; leży przy pasmie wzgórków ciągnących się aż ku Wieliczce; ma kilka kościołów i 3,000 mieszkańców. Jest tu Dyrekcja górnicza i sąd górniczy. Sól z kopalni dobywają z pokładu ciągnącego się od wschodu ku zachodowi na 1000 sążni długości, 75 szerokości i 120 głębokości. Pokład ten gliną i gipsem przeplatany zajmuje ciągle 300 robotników i corocznie 250,000 centnarów soli dostarcza. Prokreacja atoli soli w Bochni i jéj obfitość ani równać się mogą z Wieliczką.

kłady soli rozciągają się na wschód i zachód i są nakłonione ku południowi; tworzą jednak częste zboczenia tak w kierunku jak i w swym spadku. Sól tę w Wieliczce wydobywają górnicy na trzech kondygnacjach, piętrami zwanych, składających się z trzech oddzielnych mass soli, właściwemi odróżnionych charakterami.

Na górném czyli pierwszém piętrze w głęboko-ści 30 do 40 sążni jest sól zwana *zieloną*, najpodléjsza; na środkowém czyli drugiém, sól zwana *szybikową*, nierównie lepsza od pierwszéj, któréj massa ciągnie się aż do dna kopalni czyli trzeciego piętra. Wydobywają również sól *oczkowatą* najczystszą i przezroczystą, która leży rozrzucona w pokładach iłu, w kształcie sześciennych kryształów. Wyrabiają z niéj tamtéjsi górnicy rozmaite drobne przedmioty, jakoto: armatki, krzyże, ołtarzyki, xiążki i t.p. które tajemnie zwiedzającym kopalnie przedają. Należy miéć z sobą drobną monetę na zakupywanie tych fraszek, któremi ciągle naprzykrzają się liczni i nędzni robotnicy. Cała przestrzeń salin do roku 1812 wyrobiona, wynosiła podług rapportu Ministra Skarbu Xięztwa Warszawskiego Królowi zdanego, 1,200 wzdłuż, a 600 sążni w szerz. Obecnie jednak nie rozszerzają przestworu żup, ale głębiéj sól łamią. Lubo dobywanie to większych wymaga nakładów, sól jednak coraz lepsza, wynagradza je sowicie.

Wszystkich szybów (*) w Wieliczce jest jedenaście, jakoto: *Danielowiec*, *Janina*, *Górsko*, *Góra wodna*, *Bużenin*, *Józef*, *Leszno*, *Boża Wola*, *Lois*, *Seraf*, oraz tak zwany *Regis* czyli *Królewski*, najdawniejszy ze wszystkich. Szyb zwany *Seraf* służy do wchodzenia i wychodzenia robotników; szyby *Leszno* i *Góra wodna* przeznaczone są do wyciągania wody zgromadzającéj się w kopalni. Szyb królewski noszący *schodów królewskich* nazwanie, wziął początek w r. 1744 za Augusta III. i ma od powierzchni ziemi aż do pierwszego piętra 432 stopni częścią drewnianych częścią w soli wykutych. W roku 1812 przystąpiono do uskutecznienia oddawna już zamierzonego planu, to jest do założenia schodów za *Danielowiczowskim* szybem, od powierzchni aż na samo dno kopalni, dla najdogodniéjszego spuszczania się zwiedzających osób. W 1510 roku za panowania Zygmunta I. Wielickie żupy doznały klęski: złośliwy jeden robotnik podłożył ogień, a wybuchły ztąd pożar byłby nieprzewidziane poczynił szkody, gdyby nie bohaterskie poświęcenie się Kościeleckiego i Betmana radnych krakowskich,

---

(*) Szyb w kopalniach jest to prostopadły otwór, najpospoliciéj kształtu czworoboku prostokątnego lub kwadratu, dla wydobywania lub poszukiwania rzeczy kopalnych pogłębiony, i drzewem wycembrowany. U spodu jego rozchodzą się w różnych kierunkach chodniki czyli ganki podziemne, któremi wydobyte płody zwożą dla wyciągnienia na wierzch.

i żupników wielickich, którzy przez spuszczenie się w saliny najwięcéj przyczynili się do ugaszenia pożaru. Za panowania Władysława IV. w 1644 r. wszczęty w szybie *Bonnera* pożar, przeszło rok niszczył kopalnię; wszyscy ludzie znajdujący się wewnątrz, równie jak konie od ognia i dymu wyginęli, i szyb się zawalił. Wszelkie roboty zostały przerwane, a wyziewy dymu zaduszającém nawet czyniły powietrze w mieście. Sam dopiero z siebie ogień ten przygasł, nieobliczone zrządziwszy szkody. Mniéjsze trzy późniéjsze pożary były w roku 1655 za Jana Kazimierza, kiedy Szwedzi umyślnie ogień podłożyli, oraz w 1696 i w 1771 roku przy spuszczaniu siana dla koni w kopalni użytych wszczęty.

Liczba robotników w kopalni pracujących zastosowana jest do potrzeby. W przecięciu liczyć można 1,000 ludzi pracujących ciągle już w głębi, już na powierzchni kopalni. W liczbie téj jest około 400 górników, którzy są lepiéj płatni; reszta składa się z pomocników, wozaków i t. p. Ostatni są po większéj części włościanie z pobliskich wiosek, którzy zbywający od prac rolniczych czas poświęcają zarobkowi w salinach. Dozór wewnętrzny kopalni zostaje przy *sztygarach*, którzy robotę rozporządzają, *warcownikach* (*Schichtenmeisters - adjunkt)* kontrolujących roboty, oraz *Seniorach* wykonywających rozkazy pierwszych. Nadto, wy-

chodzących z szybu robotników rewidują ściśle przysięgli, aby ci z sobą najmniéjszéj ilości nie wynieśli. Prace robotników albo *szychty* podług wyrażenia górniczego, są dwojakie, dzienne i nocne, zarówno przy świetle kagańców odbywane; pierwsze od godziny szóstéj z rana trwają do 2½ z południa, drugie zaś do rana. Przy każdym szybie jest machina zwana kieratem (Goeppel), podobna do kół z wałami jakich przy studnich używają, z tą różnicą, iż kierat obracany jest przez konia. Szyb do spuszczania odwiedzających kopalnie przeznaczony, nazywa się *Danielowicz.* Po uzyskaniu naprzód pozwolenia od tameczněj Dyrekcji górniczéj, zapisuje się zwykle nazwisko w xięgę, którą w kancellarji podają. Ubranych w koszule białe dla zabezpieczenia sukni od wilgoci w początkowych pokładach, gdzie ta przez ziemię przesiąka, oraz od pyłu solnego, który psuje odzież, prowadzi przewodnik, oraz jeden lub dwoch pomocników z kagańcami w ręku, i albo zstępują wielkiemi schodami, albo spuszczają się na linie. Lina ta okręca się na wale kieratowym; do niéj przyczepione są siedzenia *szelkami* zwane, z pasów szerokich urządzone w które wsiada spuszczający się, trzymając ręką za linę. U samego jéj końca znajdują się takież pasy, w których siedzą przewodnicy z lampkami, a tak wisząc u liny w powietrzu, nad trzydziestu trzy sążniową przepaścią, grubemi otoczony ciemnościami,

wesoło spuszcza się ciekawy, nie widząc będącéj pod nim otchłani, któraby go inaczéj zapewne na wspomnienie niebezpieczeństwa naprowadzić i od przedsięwzięcia odstraszyć mogła. (*)

Saliny poddniowe (untertage) dzielą się na pole *stare*, *nowe* i tak nazwane *Janina* pole.

Przedmiotem zwiedzania naszego było nowe czyli południowe pole. Spuściliśmy się wspomnioną wyżéj machiną aż na pierwsze piętro, które trzy sążnie niżéj powierzchni niebardzo z tamtąd odległéj wisły jest położone. Między największéj ciekawości godnemi na tém piętrze przedmiotami liczyć można wykutą w soli kaplicę S. Antoniego, w któréj znajduje się posąg Zygmunta I. z przezroczystéj tak zwanéj kryształowéj soli wyrobiony, Chrystusa na krzyżu, kilku świętych, oraz ołtarze z kolumnami i po-

(*) Regnard w podróży swojéj do Polski r. 1683 odbytéj zwiedziwszy Wieliczkę, tak opisuje wrażenie jakiego przy spuszczaniu się doznał: ,, Przywiązano wiele postronków i szelek jedne nad drugiemi grubéj liny. Pięciu lub sześciu ludzi spuścić się miało z nami; zapalili więc kagańce, a inni otoczyli otwór i zaczęli śpiewać to miéjsce z męki pańskiéj które się zaczyna od wyrazów *Expiravit Jesus*; bardziéj jeszcze ponurym tonem zaśpiewali następnie *De profundis*. Wyznam szczerze iż wtenczas krew się we mnie ścięła; wszelkie przysposobienia do tego pogrzebania żywcem, tak mnie przeraziły, iż wolałbym był w téj chwili daleko od tego miéjsca się znajdować, ale rzeczy za daleko już posunięte były; trzeba było zagrzebać się żywcem i wstąpić do tego grobu.

sągi dwóch klęczących przed nim na stopniach mnichów. Na przeciw ołtarza przed wnijściem do kaplicy znajduje się kazalnica pięknéj roboty. Wszystko to sztuka wykształciła z soli; osoby wszystkie są naturalnéj postaci, a ozdoby gustowne dotąd w całości się zachowują. Jeden z dwóch filarów, sklepienie kaplicy dzwigających, pękł na dwie części w kierunku podłużnym, musiano go zatém żelaznemi ścisnąć obręczami.—Nader interessującém jest na témże piętrze miéjsce komorą *Łentów* zwane, wykute w zielonéj soli. Jest to ogromna 24 kroki długa, a 23 szeroka sala, w któréj urządzono podłogę z desek. Odprawiawiają się tu bale i inne obchody w czasie uroczystości miéjscowych dawane. Dla oświecenia sali, oprócz powkręcanych w ściany drutów do lamp, wiszą u sklepienia na linach trzy dosyć ozdobne z soli kryształowéj wyrobione pająki; podobny jeden przed kilku laty upadł i na drobne potłukł się kawałki. Balkon dla orkiestry urządzony jest u góry jednéj ściany w kształcie chóru, mającego massę jedną soli za podstawę, a naprzeciw niego wznosi się drewniana brama tryumfalna, ozdobna rozmaitemi godłami i narzędziami górniczemi. Wystrzał z pistoletu, wydaje tu nadzwyczajny i przerażający odgłos.

Na drugiém piętrze, które połączone jest z pierwszém przez 392 stopnie częścią z soli, czę-

ścią z drzewa, znajduje się jedna z największych komor, tak zwana *Michałowicz*: tutaj odbywają się wielorakie roboty górniczo-solne, jakoto: w komorze *Lichtenfels* wykuwają sól w sztuki kwadratowe, wielkości 1½ stopy, ważące około 90 funtów, i te nazywają po niemiecku *Formalstein-arbeit*. Głębiéj jest robota zwana *Bandhauer-arbeit*, która wiele podobieństwa ma z pierwszą, jednak w tém od niéj się różni, iż kawały są większe, formy walca, i ważą około 8 cent. 60 funtów; nazywają je w miéjscu *bałwanami*. Odpadające przy obrabianiu kawałki soli czyli okruchy pakują w beczki zwane solówkami; z tych większe ważą 5 centnarów 60 funtów, mniéjsze czyli pół solówki 2 cent. 50 funtów. Na Przestrzeni *Kolloredo* i w innych miéjscach widzieliśmy trzeci sposób obrabiania soli. Rozsadzają tu ściany solne za pomocą prochu, przez co wzdłuż formują się korytarze. Rząd austrjacki bardzo troskliwie unika ogłaszania szczegółów, z którychby o kopalniach wielickich statystyczne wiadomości tworzyć się mogły. Jle jednak z rapportu, o którym wyżéj mówiliśmy, okazuje się, od czasu odkrycia salin wydobyto z nich 550 miljonów centnarów soli. W dawniéjszych czasach wydobywano około 600,000 centnarów; rząd austrjacki posunął tę ilość w roku 1807 do 1,062,327 a w 1808 r. dochodziła ona do 1,208,976 centnarów. W roku 1809, po wyznaczeniu nagrody przez rząd au-

strjacki za większą jeszcze produkcję, wydobyto centnarów 1,700,000. Koszta produkcyjne z policzeniem administracyjnych i wszelkich innych wydatków w r. 1807 wynosiły $27\frac{1}{8}$ grajcarów w papierowéj monecie, w roku zaś 1808 podniosły się do 38 grajcarów od centnara soli.

Z tych komór prowadzą schody wykute w soli do różnych przestrzeni, gdzie po drodze widzieć można niezmierne podpory z drzewa, od spodu aż do sklepienia komory sięgające; składają się one z całych pni drzewa, szerokiemi, jedną warstwą poprzecznie, a drugą podłużnie, na sobie układanych, stosami; podpory te dźwigają sklepienia różnych dawniéjszych komor. Nieostrożném wybieraniem pól czyli przestrzeni solnych, przodkowie nasi osłabiali sklepienia, a przymuszeni zapobiegać aby te się nie zapadły, zakopali tu lasy całe, które wprawdzie przeznaczenie swe na wieki wypełniają, gdyż sól niedopuszcza zepsucia drzewa, które się z wolna w sól zamienia i twardości kamienia nabiéra; jednakowoż są to kosztowne podpory. Dzisiejsi górnicy podług lepszych działają zasad, wszystkie bowiem sklepienia sferoidyeznie formując, w niewielkich oddaleniach zostawiają na podpory całe massy kwadratowe soli, odpowiadające takimże podporom na niższém piętrze. Przez mylną dawnych górników manipulację, niezmierne skarby w Wieliczce zaginęły; niemożna się bowiem ośmielić z przyczyny wody, tego najwięk-

szego nieprzyjaciela górnictwa, robić otworów w dawniéjszych przestrzeniach, i z tego nawet powodu, chociaż zawsze oddalają się od Wisły, obawiają się jednak bardziéj zalania, niż zapadnięcia kopalni.

Transport soli w galerjach czyli długich korytarzach w soli wykutych, uskutecznia się na wózkach *psami* zwanych, które dzieci lat dwanaście ledwie mające z łatwością popychają. Ciężar 8 do 9 centnarów z taką szybkością na nich prowadzą, iż ten co nic nie dźwiga, ledwie biedz za niemi zdąży. Przyczyną tego jest mechaniczna własność wózków, w których siła ruch nadająca w punkcie ciężkości się znajduje; średnica koła tylnego o $\frac{1}{3}$ część większa jest od koła przodkowego, co tworzy płaszczyznę pochyloną. Z dolnych piąter na wyższe wydobywają sól za pomocą kieratów przez konie obracanych, w sieciach czyli workach na wzór sieci z grubych postronków robionych. Konie do robot używane póty pod ziemią zostają, póki są zdatne do użycia. Jeden siwy koń, który przez dwadzieścia cztéry lat pod ziemią zostawał, właśnie pod czas bytności naszéj uzyskał *chleb łaskawy*.

Zchodzimy nareszcie na trzecie piętro, po 562½ stopniach, do najwspanialszego dzieła rąk ludzkich, do komory zwanéj *Przykosz*, która niezmierne wydrążenie aż do pierwszego piętra dochodzące formuje. Jest to pyszna, przestrach

i zadziwienie wzbudzająca jaskinia, z któréj aż na sam wierzch kopalni wyjść można po drabinach u ścian pionowo przytwierdzonych. Niebezpieczną tę i zawracającą głowę przeprawę, odbywali z łatwością chłopcy, których zapalone kagańce górnicze w ręku, zdawały się u szczytu sklepienia nakształt gwiazd nocnych na pogodném niebie, a śpiew ich rozchodząc się po całém niezmiernéṁ wydrążeniu, osobliwsze i i niepojęte na słuchających czynił wrażenie i w nadzmysłowe przenosił nas krainy.

W komorze téj pod jéj gotyckiém i olbrzymiéj wysokości sklepieniem, znajduje się sadzawka zwana jeziorem, któréj głębokość we środku wynosi sążni 7, i która nigdy ani wzbiera ani opada. Można po niéj pływać na promie przymocowanym do liny przechodzącéj wzdłuż sadzawki i kanału murowanego, pod który statek wpłynąć może. Najmniéjszy łoskot pomnaża się tu nadzwyczajnie, a cóż dopiero broń palna, lub rozsadzanie prochem soli. Huk ten nieskończenie rozlega się, i po kilku chwilach dopiero w najodleglejszych zakątach tego podziemia ginąć się zdaje. Niepodobna opisać wszystkich wrażeń jakie zdumiony umysł ludzki w tém miéjscu odbiéra; trzeba samemu widziéć, samemu zbierać te uczucia jakie tłumnie powstają na widok tych wspaniałych i przerażających sklepień, w których sztuka z naturą ubiegać się zdawały w tworzeniu przedmiotów, co wieki pó-

żniéjsze zadziwiać mają. Korzy się tutaj człowiek przed wielkością natury; zdumiewa się nad jéj wielkością i drobność swoją tém mocniéj uczuwa.

Różne są mniemania względem utworzenia się tych mass soli kamiennéj. Jedni przypisują ich początek *neptunizmowi*, twierdząc, iż morze miało łożysko swoje przy Karpatach, i w jaskiniach podziemnych utworzyło te solne kolosy nieznajoméin postępowaniem natury; dowodzą tego skamieniałościami i krystalizacjami, a zdanie ich dzieli większa część uczonych geologów, jako najwięcéj prawdopodobieństwa mające. Inni znowu przypisują utworzenie pokładow solnych *wulkanizmowi*, przytaczając jako dowód leżące w bliskości kopalnie siarki i inne podobne działań ogniowych skutki.

VIII.

ZAGRODA GOUST w PYRENEACH. *List do przyjaciela pisany.* (z francuzkiego.)

»Sądziłem dotąd z tobą i z całym światem, dobry przyjacielu, że Rzecz-pospolita Sgo Marcina była najmniejszą ze wszystkich Rzeczy-pospolitych; lecz odwiedziwszy *Goust*, zmieniłem zdanie.

Goust jest zagrodą, położoną, lub raczéj zawieszoną na szczycie jednéj z olbrzymich gór otacza-

jących zródła gorące, po nad które wznosi się jeszcze przeszło szesćset sążni.

Wstępuje się na górę Goust scieszką jaką-taką wykutą na spadzistości, ktora jak mówią o wiele się zmniéjszyła, a którą przecież znalazłem dość przykrą; aby się na niéj utrzymać trzeba być kozą, lub miéć goralską doświadczoną stopę. Zagroda ta składająca się z dziesięciu do dwunastu domków, (liczba bowiem onych podług podań ustnych jest zawsze taż sama), zamieszkana jest przez tyleż rodzin, z których każda ma swój ogródek, swe pole i łączkę, wszystko to że tak powiem w miniaturze. Wydaje się ona jakoby wianek kwiecisty wieńczący mile ponure czoło skały; wieniec ten w zimowéj porze jest ze śniegu.

Na téj napowietrznéj *Oazie*, pomiędzy niebem a ziemią, obcych jeografom, i prawie samym sobie nieznanych żyje około pięćdziesiąt osób, tworzących mały kraj samorządny, małą radą starszych rządzony, bez zdania których nic się w tém pokoleniu nie dzieje. Rada ta rozstrzyga wszystko powagą doświadczenia na mądrości opartego.

To zgromadzenie *Gerontów* sądzących w domach, ten gatunek wysokiego pasterskiego sądu, który nie zasiada nigdy, nie powinien być wielce zatrudnionym w Goust, gdzie niema ani wa-

żnych stosunków do załatwiania, ani wielkich zbrodni do karania, ani do nagradzania cnót wielkich. Rodzi się tam człowiek, żeni i umiéra jednostajnie; jest to byt bez wydarzeń i bez ustępów życie. Lekarz tam zamieszkały nie miałby również więcéj do czynienia, albowiem czémżeby się trudnił tam gdzie ciała zdrowe i dusze bez wad i prawie bez ułomności mieszkają?

Lubo nie mają umyślnego xiędza dla siebie, (bez doktora bowiem obywają się), mieszkańcy Goust nie są wszelako pozbawieni dla tego pomocy religji, która przybywa do nich gdy są chorymi, a po którą udają się zdrowi do Larmes. Co do chrztu i ślubu żadnéj tam niema przeszkody; nowo narodzonych łatwo przenieść, nowożeńcy nie potrzebują aby ich przenoszono, zmarli tylko dają im do myślenia; dla pozbycia się ich muszą szukać sposobu. Kiedy więc kto umrze w *Goust*, ponieważ góra przy wierzchołku jest niejako prostopadła, i utrudnia spuszczenie się obrzędu, ośmielono się więc na użycie sposobu, który, jak sądzę w żadnym innym zakącie chrześciaństwa znanym nie jest; sposobem tym jest spuszczanie wzdłuż skały zmarłego w trunnie, który tym sposobem odbywa pierwsze wnijście do wieczności, przyjmowany na dole przez xiędza. Tym sposobem orszak pogrzebny wyrusza ku cmentarzowi w Lar-

mes, którego obręb rozciąga się aż do granicy,
Gdzie Francja się kończy, a zaczyna Hiszpanja.

Jakkolwiek mówiąc o pogrzebach porządkiem wstecznym, chcę was zawiadomić o tém (co was wcale dziwić nie powinno), że ludzie żyją bardzo długo w Goust, i że nie jest wcale trudno widzieć ojców, synów i wnuków w trzeciém i czwartém pokoleniu. Doktor Cayet, który był historykiem donosi, iż w czasie w którym pisał (1605) zmarł w Goust starzec narodzony w 1482. Silni ci górale, mniéj więcéj zapatrują się na ten typ wzorowy długoletności, który mają zawsze przed oczyma; dla tego stuletni ludzie w Goust zaledwie zwracają na siebie uwagę, stanowią bowiem raczéj prawidło, aniżeli wyjątek. Krajowcy z Goust nie są tak odosobnieni na swojéj skale, ażeby ich nie widziano u źródeł gorących, owszem, przychodzą tam oni przedawać nabiał i ogrodowe jarzyny. Rozpierzchają się nawet po dolinie za przedmiotami godnemi poszukiwania, jako naprzykład za małżeństwem, tą ważną życia okolicznością. Nie mogąc się żenić między sobą, wszyscy spokrewnieni w stopniach prawem wzbronionych, do czego patryarchalne ich życie nie doszło dotąd, zbyt ubodzy z resztą aby mogli wchodzić w stosunki z Rzymem, o którym może i nie słyszeli nigdy, gdy chcą się żenić, zmuszeni są potrzebą (bowiem głód z lasa wilka wygania) schodzić do Ossan, dla wynale-

zienia towarzyszki, którą potém w tryumfie sprowadzają do zagrody Goust. W zamian dziewica gór pojęta przez pasterza z doliny bliższéj lub odległéjszéj, opuszczając skałę ojczystą nie jest zdolna wytępić jéj pamięci ani mężem, ani ślubem, ani słodkim owocem macierzyństwa. Wzajemny ruch odchodzących i przybywających, schodzących i wstępujących, prawdziwy obraz przypływu i odpływu utrzymuje zawsze w jednymże stanie ludność Goust, która ani się zmniéjszyła ani powiększyła od wieków. Dla tego też ta gromada uprzywilejowana, którą by można uważać za klan szkocki, zachowuje od wieków swoje obyczaje, podania, zwyczaje, nakoniec szczęście, które nienarażone na szwank żaden wyniosła w napowietrzną krainę. W tém miéjscu, jedyném prawie na świecie, nie znajdziesz ani wielkich ani małych, ani ubogich ani bogatych, ni panów ni sług nakoniec. Stopnie towarzyskie, najpospolitsze nawet, nie są tam z nazwiska znane. Dobrzy ci ludzie dwie tylko wyższości pojmują, to jest Boga i króla. Mylę się jednak, jest bowiem w Goust pastuch, zaledwo potrzebny w miéjscu swém, i który raczéj ustanowiony jest do źródeł gorących, dokąd codziennie w porze wód, udaje się przestrzegać porządku. Jest to wielki dygnitarz Goust; widząc go nikt by się nie pomylił.

Prócz tego wyjątku, którego w istocie za taki uważać nie można, trudnoby było dostrzedz

w Goust najmniéjszego cienia nierówności osób; mniéj jeszcze pod względem własności, które są wyłączając uprawę też same jakie były za początkowego podziału. Z tąd wynika iż rola lub łąka sąsiada (z przywłaszczenia któréj niewielkieby wypłynęły korzyści, albowiem żadna nie jest ani większa ani lepsza od téj jaką każdy posiada) nawet myśli pożądania jéj nie nastręcza; z kąd dzieje się, że *moje* i *twoje* nie daje powodu do sprzeczek w Goust, gdzie każdy przestaje na tém co ma nie zajrząc nikomu. Oto jest ów mały rząd trwały i kwitnący, ugruntowany na podwójnéj osobistéj i gruntowéj równości, ale pomnij, że nie jest to czczém urojeniem, powieścią dowolnie wymyśloną lecz rzeczywitością widoczną, dotykalną, lecz rzeczą pospolitą przywiedzioną do właściwego prostego znaczenia, gdzie się nie należy obawiać zaburzeń ludu, i gdzie wszystko się odbywa łagodnie jak na łonie rodziny.

ROZMAITOŚCI

Starożytności polskie odkryte w Szczekarzewie. We wsi téj na górze znacznie nad powierzchnię ziemi wzniesionéj, zwanéj od ludu *Djabli taniec*, (zapewne od trąb wietrznych), odkryto niedawno mnóstwo kościotrupów. Pomiędzy tymi był jeden różniący się od innych położeniem, a lubo zapewne

był cały, części jego za lekkiém dotknięciem łatwo się kruszyły, kość jednak grzbietowa (*spina dorsa*) okazuje się nad inne trwalszą. W głowach miał postawione gliniane naczynia, jakoto: garnuszek więcéj niż trzy kwarty mający, miseczkę, a za nią lampę z knotem. Nie można było dojść czém były pierwiastkowo napełnione, dziś zaś znajduje się w nich ziemia. Garnuszek pługiem zgruchotany został, miseczkę i lampę właściciel wsi o starożytności narodowe troskliwy, postanowił przesłać do Warszawy.

Smierć Majora Laing i kapitana Clapperton — zdobycie sławnego miasta Tombúctu przez Fellatasów. (Wyjątki z listów przez P. Rousseau konsula francuzkiego w Tripolis do P. Barbié du Bocage pisanych.) Listy te czytane były na posiedzeniu paryzkiéj akademji umiejętności; ważniejsze z nich wyjątki o wypadkach Łainga i Clappertona dotyczących, w pismie naszém umieszczamy.

,, *Szanowny przyjacielu* — Pospieszam donieść ci iż major Laing, o którego śmierci tragicznéj rozeszły się były wieści, padł istotnie ofiarą mężnego wytrwania swego w zamiarze, po zwiedzeniu jednakże sławnego miasta *Tombuctu.* Udzielił mi o tém wiadomości Pasza, z listu który gubernator Ghadamy, namiestnik jego pisał do niego *ad hoc*, a który doszedł tu w dni piętnaście przez nadzwyczajnego kurjera.

,,Podróżny angielski, który jak z początku głoszono, miał paść pod żelazem zbójców, na ziemi

Tualtu; był tam tylko raniony, tak iż uniknąwszy pierwszego niebezpieczeństwa, za staraniem gościnnego Marabuta, udał się nakoniec do *Tombuctu*. Ale w krótce po przybyciu jego do tego miasta, *Fellanowie*, których potężna i wojownicza horda panuje dziś wyłącznie w niezmiernych pustyniach środkowéj Afryki, przybyli w liczbie 30,000 żądać jego wydania, aby go śmiercią ukarać, i zapobiedz tym sposobem, jak mówili, iżby chrześciańskie narody, korzystając z wiadomości jakie mógł zebrać o Sudanie, nie naszły kiedy tych krain odległych, dla ujarzmienia ich ludów.„ Są to własne wyrażenia Szeika Ghadamy użyte w liście do Paszy, który dosłównie jest przełożony.

Następujący wyjątek wzięty jest z innego listu:

„Nim Fellanowie albo Fellatasowie opanowali Tombuctu, 14 naczelników między któremi znajdowała się kobiéta nazwiskiem *Nana-Beira* (xiężna-matka), wspólnie z nimi do tego miasta dążyło. Za przybyciem Lainga, jeden z nich nazwany *Otman-Vuld-Quaid-Aóubechr*, przyjął go do domu swego, na polecenie *Szeika-Jl-Mokhtar*, do którego schronił się był (nad brzegami Nilu Negrów) uniknąwszy morderczego *Hangarów* żelaza. (*)

(*) *Hangarowie* składają pokolenie niepodległe i koczownicze; dotąd nie dają się Fellanom ujarżmić: liczne ich rodziny rozsiane są między Tonalt i Tombuctu; napadają oni na karawany.

„Zaledwie Fellanowie ukazali się przed *Tombuctu*, żądając głowy majora Lainga, natychmiast gospodarz jego *Otman-Vuld-Quaid-Abubechr*, ułatwił mu ucieczkę w czasie nocy, pod zasłoną kilku wiernych sług swoich, między którymi znajdował się pewien *Rehhal*, z pokolenia *Barabiszów*, zaprzedany tajemnie Fellanom, i on to, ostrzegłszy wprzód Fellanów o jego ucieczce, kiedy ci go już dognali, zadał mu pierwszy cios puginałem. Szczegóły te pochodzą od pewnego kupca maurytańskiego, rodem z Gadhamy, osiadłego od dawna w Tombuctu, który w miesiącu *Djemari-il-awal* 1242 (grudnia 1826) udzielił ich krewnemu swemu w pierwszém z tych miast zamieszkałemu. List zaś tego ostatniego z miesiąca *Mohharem* 1243 (sierpnia 1827) doszedł do Tripoli, wraz z własnoręcznym jego krewnego listem, w ciągu września 1827. Kupiec z *Tombuctu* uprzedza krewnego swego z Gadhamy, iż szczegóły o których mu donosi, zasadzają się na świadectwie wielkiéj liczby mieszkańców *Tombuctu* i wszystkich kupców, należących do karawany z którą major Laing udał się do tego miasta, a ktora to ostrożność potrzebną mu się być zdawała dla ztwierdzenia niewinności Ghadamasinów, poddanych paszy Trypolitańskiego.

„Szczegółowy opis którego oczekuję (mówi daléj P. Rousseau) zawierać będzie stanowcze wiadomości o główniéjszych wypadkach podróży majora, od czasu opuszczenia przez niego Ghadamy, a mianowicie o napadzie *Hangarów*, o cudownym prawie spo-

sobie jakim uniknął pierwszego niebezpieczeństwa, o jego przybyciu i pobycie w Tombuctu, stanie towarzyskim i siłach wojennych hordy Fellanów, którzy go ścigali, a nakoniec o ucieczce z tego tajemniczego miasta, i o śmierci jego, która już dzisiaj nie jest niepewnością.,,

Wiadomo jakie pochwały dawali w opisie swoim, drukowanym przed dwoma laty w Londynie, podróżni Denham i Clapperton, Sułtanowi *Bello*, naczelnikowi tych samych Fellatasów, którzy zamordowali i Lainga i Clappertona nawet. W listach z Tombuctu, które widział P. Rousseau, Sułtan ten wystawiony jest istotnie jako „*człowiek uczony, który napisał wiele dzieł o polityce, historji i prawodawstwie*. Przemieszkuje on zwykle w *Sakatu*. Krewny jego, *Ahmed-Labbu* opanował Tombuctu z powodu przybycia do tego miasta majora Laing, i zniszczył rodzaj oligarchicznego rządu iaki tam istniał. Po tym czynie, Labbu ustanowił jedynym rządcą zdobytego miasta tegoż samego *Otmana-Vuld-Quaid-Abubechr* wyżéj wzmiankowanego, i udał się w pochód ku zachodnim krainom, w zamiarze zagarnienia *Bambary*."

Co do Clappertona, nie można również wątpić o jego śmierci. Został on zamordowany w *Sakatu*, pomimo dobrego przyjęcia jakiego doznał od Sułtana *Bello* w czasie pierwszéj podróży. Zresztą, podwójna zdrada afrykańskiego Xiążęcia, który polecił lub dopuścił zamordowania majora Laing i Kapitana Clapperton, tyle poprzednio okazawszy przywiązania do Anglików, jest tylko, jak się zdaje, skutkiem

niedowierzania jakie w nim wzbudzić musiały prywatne ostrzeżenia, które mu dwóch tych podróżnych wskazywały jako szpiegów do Sudanu wysłanych, w celu zbierania wiadomości ułatwić mogących podbicie kraju tego."

Następujący list nie był czytany w akademji; umieszczenie jego jednak zbytecznêm tu nie będzie; jest on niejakiêm świadectwem niewinności danêm przez P. Rousseau *Paszy Trypolitańskiemu*:

Tripoli, 8 Kwietnia 1827.

„Dnia onegdajszego (6 kwietnia) o 9 godzinie wieczór, udałem się do zamku Paszy, który mnie przyjął z tonem poufałym, z otwartością i dobrocią jaką mi zwykle okazywał. Mówił mi o majorze Laing, który został zamordowany, jak o têm doniosłem ci w liście poprzedzającym. Nie może on być odpowiedzialnym za ten tragiczny wypadek, który wydarzył się o 90 przeszło dni drogi za Gadhamą, ostatnim punktem granicznym Królestwa Trypolis. Dla tego więc Pasza pragnie aby szczegóły o których ci donoszę w liście podróżującego Anglika, mogły być w pismach naszych ogłoszone, dla przekonania o prawdzie równie rządów jak uczonych towarzystw, które tak wiele zajmowały się pomyślnym wypadkiem jego szlachetnego i odważnego przedsięwzięcia."

Policja Chińska. Wczasie nadchodzącéj pory zimowéj, urząd policji w Kantonie rozdaje po mieście ostrzeżenie dosyć płaskiemi wierszami napisane, ale łatwe do pojęcia ludu. Oto jest jego dosłówne tłumaczenie:

Pora zimowa nadeszła,
Wiatr dmie z gwałtownością. Wiele znajduje
się rzeczy pożarowi [ulegających];
Pilnujcie dobrze waszych ognisk i światła,
J strzeżcie się złodziei i włoczęgów.

Osady rossyjskie na północno zachodnich brzegach Ameryki. (z Pszcz: półn.) Wszystkie osady kompanji rossyjskiéj w Ameryce znajdują się w kwitnącym stanie. Rossjanie, Kreole i Aleonci żyją w pokoju i dobrém porozumieniu z krajowcami. W ogólności, mało znajduje się chorych i nie wiele nadzwyczajnych chorób. Stosunki mieszkańców z Kalifornją, z kąd wiele otrzymują przedmiotów handlowych, coraz stają się czynniejsze, i rozmaite przynoszą im korzyści.

Osada Nowo—Archangielska albo *Sitka*, lubo leżąca pod 57° szer. półn. używa bardzo umiarkowanego klimatu: termometr Réaumura rzadko tam wskazuje 15° niżéj zera; ale deszcze i uragany śniegowe bardzo częste i mocne bywają. Ziemia wyspy jest w ogólności skalista i mało zdatna do uprawy.

Podług spisu z r. 1823, całkowita liczba mieszkańców w osadach rossyjsko-amerykańskich, oprócz obwodu *Atka*, wynosiła 553 kreolów, z których 291 mężczyzn a 262 kobiet; 8,415 Aleontów i innych; to jest, 4,150 mężczyzn i 4,260 kobiet, razem 8,966 osób.

Podług spisu z r. 1824 liczono w kantonie Atka 751 Aleontów, z których 365 mężczyzn i 386 kobiet.

Tak więc, cała ludność osad około 10,000 dusz nie licząc Rossjan wynosiła.

W r. 1822 wprowadzono ospę szczepioną do *Sitka*, i pomyślnie pomiędzy mieszkańcami téj osady rozkrzewiono; przeniesioną ona została również i do wszystkich rossyjskich kolonji, a doświadczone osoby miały obowiązek szczepienia jéj wszystkim mieszkańcom bez różnicy.

Rolnictwo zaczyna rozpościerać się w osadzie *Ross*. W 1823 zasiano tam 74 cetn. żyta (13,60) cetn. jęczmienia, które wydały: 726 cetn. żyta, 54,80 cetn. jęczmienia. Administracja osady przykłada wszelkich starań celem podniesienia rolnictwa. Co do roślin jarzynnych, tylko kartofle i marchew uprawiają. Ilość bydła powiększyła się tam znacznie. W końcu 1823 r. liczono 213 wołów, 842 baranów, 81 świń, 46 koni. Krajowcy którzy osiedli nad brzegami trudnią się tylko samém rybołostwem; jedzą oni niektóre korzenie. Odzież ich składa się z kosztownych futer wydrowych, zybelinowych i lisich; większa jednakże część chodzi bez odzieży, nawet podczas 6 lub więcéj stopni zimna. Są oni śmiali, zręczni, i zwykle broni palnéj używają; przy sposobności doskonale kraść umieją. Smarują sobie całą twarz czarno i zielono i zdobią głowę małemi białemi piórkami. Kobiety przecinają sobie niższą wargę, i kładą w przecięcie kawałek drzewa, który utrzymuje wargę naprzód wystającą; im zaś ta bardziéj wystaje, tém piękniéjszą jest kobieta w oczach krajowców.

Stosownie do życzenia mieszkańców Kalifornji Rossjanie wprowadzili między nich szczepienie ospy. P. *Norycki* zaszczepił ją znacznéj liczbie dzieci, oraz P. *Marjano*, rządcy w Monterey, jego żonie i dzieciom.

Związek ludożerców w Ameryce. Obrzydły ten związek, który istnieje pomiędzy niektóremi pokoleniami Amerykańskich Indjan, jest dowodem nieprzezwyciężonéj żądzy zemsty tych dzikich. Członki jego obowiązani są pożerać jeńców wojennych, jacy by im na ten cel oddani byli. Należenie do towarzystwa jest sukcessyjne i nie wyłącza nawet płci żeńskiéj. Nietylko dawne zwyczaje, ale i religijne obrzędy uświęcają to ohydne połączenie, i nikt z należących do niego nie może się od uczestnictwa uwolnić. Swięto ich obchodzone bywa z uroczystemi obrzędami: wszyscy męczyzni i wszystkie niewiasty z pokolenia, częścią jako spółuczestnicy, częścią jako widze są im obecni. Nieszczęśliwą ofiarę przywiązują do pala, i tak ze wszystkiemi okrucieństwami jakie tylko barbarzyńcy ci wymyślić mogą, na wolnym ogniu ją pieką. Co więcéj, posiadają oni nawet na podaniu ustném zasadzający się rytuał; który z oburzającą dokładnością przepisuje rodzaj i sposoby zadawania téj powolnéj śmierci. Lubo wprawdzie członki związku tego w dzisiejszych czasach nie dopełniają tak ściśle powinności swoich, żyje wszelako jeszcze wielu ludzi, którzy świadkami byli nao-

cznymi tych okrucieństw na białych jeńcach dopełnianych.

Bale w Hiszpanji. Hiszpański Emigrant Pułkownik Van Halem, który wydał niedawno opis przygód swoich, a mianowicie ucieczki z więzienia inkwizycji w Madrycie, opowiada między innemi co następuje: Za przybyciem do Murcji, zostałem zaproszony na bal, który szlachta dawała celem uroczystego obchodzenia Niedzieli wielko-nocnéj. Etykieta, jaka zaproszenie poprzedziła, wiadomości jakie zbierano względem godności i charakteru gości, a nakoniec śledztwa jakie w tym względzie zaprowadzono, pomimo bardzo znacznéj liczby zaproszonych, wszystko zdawało się wielką świetność i nadzwyczajny przepych zapowiadać. Jakież było podziwienie moje, kiedym postrzegł że cała orkiestra składała się z dwóch ślepych dudziarzy, których tegoż samego dnia widziałem przededrzwiami grających. Chłodniki i napoje jakiemi częstowano, odpowiadały zupełnie orkiestrze: dwaj lokaje w łatanéj liberii obnosili kilka dzbanków wody.

Sri-pancham w Bengalu. Tak nazwana jest cześć bogini *Sarasvati*, bogini sztuk i mowy; przez gorące do niéj modły głupiec może się przemienić w uczonego człowieka. Jedném z nazwisk téj bogini jest *Sri*, z kąd i nazwanie uroczystości wzięło początek; *panchami* znaczy piątą lunację, a podług zwyczajnéj mitologji, którą za pierwiastkową uważać można, *Sarasvati* jest małżonką *Bramy*, ale czciciele *Viszmu*

mniemają, iż była naprzód jego małżonką, i że on ją odstąpił Bramie, ponieważ kłóciła się z *Lakchmi* i *Ganga* dwiema innemi jego żonami; z tegoż powodu ustąpił on również i Gangę *Sywie*, i przestał na Lakchmi, sadząc iż nawet bóg nie mógł więcéj jak jedną rządzić kobietą. Godną uwagi jest rzeczą, iż Sarasvati jest koloru białego, jak gdyby źródło sztuk i umiejętności pochodziło z zachodu lub z północy! Wyobrażenie jéj oszpecone jest mnóstwem członków; niektórym jéj posągom świeżo przez artystów indyjskich kształtowanym nie zbywa ani wymiarów ani ozdobności.

Zrana w dzień piątego miesiąca, kiedy xiężyc pierwszéj kwadry dosięgnie, po wykąpaniu się i wypełnieniu zwykłych obrzędów, rozpoczyna się cześć Sarasvati, już to w obrazie jéj w dzbanie wody, dosyć zwyczajnym typie téj bogini, lub w godłach jéj, więcéj do pojęcia stosownych, piór, kałamarzy i xiążék. W téj chwili żadnego z tych przedmiotów nie można do innych używać przeznaczeń; a jeśli konieczność przymusza kogo do zapisania czego dla wiadomości, używają do tego węgla lub kredy. Po wymyciu dokładném kałamarzy, oczyszczeniu piór i związaniu xiążek, kładą to wszystko na płaskiéj wystawie, lub na płótnie około obrazu, albo na miéjscu jego gdyby go nie było; kładą tam również drzewo sandałowe, owoce i kwiaty, te ostatnie tylko koloru białego lub białawego, odmawiając modlitwy i śpiewając hymny do obrzędu zastosowane.

Reszta dnia jest uroczystością, szczególniéj dla uczniów rozmaitych kollegjów; opuszczają oni szkołę i spieszą na przechadzkę w pola, gdzie bawią się w piłki odbijając je łopatkami. Wieczorem, rozmaite odbywają się zabawy, i na tém kończy się obchód uroczysty; ale, od lat kilku przenoszenie posągu bogini do Gangesu dało powód do przedłużenia zabaw przez dzień następny. Po południu, niosą posąg aż na brzeg rzeki, przy towarzyszeniu muzyki, rozbierają go z szat i ozdób, i wrzucają do wody. W początkach, obrzęd tén był właściwym tylko obrazon *Durgi*, późniéj dopiero zaczęto nim czcić inne bóstwa płci żeńskiéj.

Nie wiadomo dla czego Indjanie, podług prowincji w któréj mieszkają, obchodzą tę uroczystość w epokach rozmaitych; w większéj części krajów Indostanu oddają cześć bogini Saravasti w miesiącu *wing* czyli wrześniu. Wszelako, w prowincjach wyższych i w Dekkinie ,odbywa się w piątym miesiącu, w pierwszéj jego kwadrze, uroczystość zwana *Vasanta Pantchanu* albo piąta lunacja, w któréj obchodzą powrót wiosny (*Vasanta*) i dopełniają rozmaitych obrzędów, których przedmiotem jest pamiątka zbawiennego wpływu jaki wzmagające się ciepło rozlewa na wszystkich ludzi oprócz Europejczyków.

(*Ann. des Voy.*)

Sprawiedliwość chińska. Pewien officer tatarski prowadzący konie z Tsing-si, chciał przy téj sposobności; przekraść nieco soli, kiedy to jednak odkryto, i powsta-

ła z tego powodu wrzawa i zamieszanie, zepchnął on w morze jednego z strażników granicznych i utopił. Gubernator chciał uwolnić officera jeśliby kto karę za niego przyjął. Udało się officerowi znaleść takiego za pewną summę, i został na wolność wypuszczony.

Ukazanie się nowych wysp. Z jednozgodnego świadectwa wszystkich żeglarzy którzy się znajdowali na Oceanie spokojnym, oraz rossyjskiego kapitana Kotzebue, okazuje się, iż na tymże oceanie wyraźnie ukazały się nowe wyspy, w skutku połączonych działań wulkanów i produktów skał koralowych. Od wysp Filipińskich aż do Moluckich są one prawie jedynie wulkaniczne, a mniejsze wyspy na południe Nowéj Gwinei utworzone zostały przez dziwne działania istot koralowych. Z tych połączonych przyczyn przypuścić można, iż za kilka wieków ziemia powiększona zostanie nowym lądem stałym na południowo-wschodniéj stronie.

NOWE DZIEŁA.

—Doktor Ehremberg w Berlinie, który wraz z doktorem Hemprich wysłany przez rząd pruski we względzie nauk przyrodzonych do Afryki i Azji zachodniéj, tamże od 1820 do 1825 podróże odbywał, i po śmierci towarzysza swego wrócił do ojczyzny, wyda w krótce opisanie podróży swojéj, pod

tytułem: *Naturgeschichtliche Reisen in Nord-Afrika und West-Asien.* Dzieło to będzie się dzielić na dwie wielkie części: pierwsza będzie *właściwym opisem podróży*, druga zaś *wykończonym obrazem i opisaniem postrzeżeń we względzie przyrodzonym.* — Opis podróży będzie miał następujące rozdziały: 1) Podróż z Alexandrji do Cyrenaiki; 2) podróż do wyższego Egiptu, Fajum i Dongoli; 3) postrzeżenia nad Egiptem; 4) podróż na górę Sinai; 5) podróż do Syrji i Libanon; 6) Podróż do Arabji i Abissynji.

— *Les Voyageurs en Italie ou rélation du voyage de trois amis, dans les diverses parties de l'Italie*, en passant par le Tyrol, la Suisse et les Alpes, contenant des observations philosophiques et anecdotiques sur les beautés du pays, ses antiquités, ses personnages rémarquables, sur l'état actuel de sa littérature; sur les moeurs, les usages et les pratiques civiles et réligieuses de ses habitans, etc. etc. par Constant Baillard — z kartą Włoch i 8 rycinami; 3 Tomy in 18.
